

JAN PAWEŁ II

**Homilia w czasie Mszy Świętej odprawionej
dla świata pracy**

Gdańsk 12 czerwca 1987 r.

1. „Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie”. Gdy wyrusza procesja na Boże Ciało, rozlega się wśród ulic miasta albo wśród wiejskich dróg ta staropolska pieśń.

W tych dniach ten hymn wspaniały rozbrzmiewa jeszcze mocniej na całym szlaku Eucharystycznego Kongresu w Polsce. Dzisiaj w Gdańsku.

Co jest Twoją chwałą, Chryste? Czemu towarzyszy cześć Kościoła z pokolenia na pokolenie? Twoją chwałą jest to, żeś się darował... „Żeś się darował nam nic niegodnym”. Że Ty niewysłowny, niezgłębiony Bóg, który „mieszkasz w światłości nieprzystępnej” (por. 1 Tm 6,16), stałeś się tak straszliwie „przystępny”. Nie tylko mogły Cię – jako Słowo Wcielone, jako Syna Człowieczego – oglądać ludzkie oczy i dotykać ludzkie ręce, ale mógł Cię człowiek przybić do krzyża, mógł Cię wciągnąć w doświadczenie śmierci, która jest jego udziałem i koniecznością na tej ziemi, mógł Cię zhańbić, gdy Ty sam chciałeś jako Żertwa Przedwiecznego Ducha „wyniszczyć samego siebie” (por. Flp 2,8).

I nie tylko to. Ty, który „umiłowałwszy wszystkich, co byli na świecie, do końca ich umiłowałeś” (por. J 13,1), stałeś się po wszystkie czasy Eucharystią – Ofiarą i Pokarmem – Twojego Kościoła! To jest Twoją chwałą, Chryste. To jest Twoją chwałą, Boże, którego imię brzmi Miłość (por. 1 J 4,8). To jest Twoją chwałą, nasz wieczny Panie...

2. Dzisiaj, na drodze mojej pielgrzymki po ziemi ojczystej, która jest równocześnie drogą Kongresu Eucharystycznego, witam i pozdrawiam Gdańsk. Wyrażam radość, że mogę być tutaj razem z wami.

Gdańsk – gród sprzed tysiąca lat, gdzie wiosną 997 roku przybył św. Wojciech w drodze do Prus „i – jak czytamy – gromady ludu przyjęły chrzest”. Gdańsk, który – wśród zmiennych kolei dziejowych – trwał stale przy ujściu Wisły, rzeki polskich ziem. I stale tu, nad brzegiem Bałtyku, otwierał przed nami te perspektywy, jakie ukazuje człowiekowi na ziemi: morze. Perspektywy dali bezbrzeżnej, perspektywy głębi swoich wód, perspektywy wolności. Człowiek pośród przestrzeni morza czuje się wolny, wyzwolony z tych uwarunkowań, jakie stwarza życie na lądzie, a równocześnie poddany wymogom nowego żywiołu. Zmobilizowany do nowej odpowiedzialności.

Witam i pozdrawiam Gdańsk. Witam w nim to wszystko, czym był dla nas na różnych etapach dziejowej przeszłości, i to, czym stał się w latach ostatnich. Upamiętniają to symboliczne krzyże obok stoczni i napis: „Pan da siłę swojemu ludowi, Pan da swojemu ludowi błogosławieństwo pokoju”. Gdańsk: miasto ludzi morza, miasto ludzi pracy, wielkiej pracy. Witam miasto i środowisko, w którym

zrodziła się na nowo potrzeba odnowy człowieka przez pracę. Wyzwolenia człowieka przez pracę.

Witam obecnych tu pielgrzymów z archidiecezji gnieźnieńskiej i z pobliskich diecezji: chełmińskiej, warmińskiej, koszalińsko-kołobrzeskiej. Pozdrawiam wszystkich i każdego z osobna!

3. Liturgia dzisiejsza mówi nam o tej odnowie i wyzwoleniu, sięgając do biblijnego początku człowieka na ziemi. Oto człowiek, którego Bóg stworzył na swój obraz i podobieństwo, stworzył jako mężczyznę i kobietę, stworzył pośrodku widzialnego wszechświata. Oto człowiek, do którego Stwórca mówi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28).

Bóg daje człowiekowi ziemię i zadaje mu ją. W ten sposób zaś zadaje mu pracę: pracę pod wszystkimi postaciami, jaką ona przybierze w dziejach rodzaju ludzkiego, wraz z postępem i rozwojem ludzkiej wiedzy o świecie i o sobie.

Słowa Księgi Rodzaju zawierają nie tylko pierwszy nakaz Boga. Noszą one na sobie równocześnie znamię Jego upodobania. Stworczej radości: „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31). „Bardzo dobre” było dzieło stworzenia, cały ów widzialny kosmos, ukoronowany zaistnieniem człowieka: żywego obrazu Stwórcy.

4. I oto człowiek – wedle słów dzisiejszej liturgii – dzieli to Boże upodobanie do stworzonego kosmosu i głosi chwałę swego Stwórcy: „Jak przedziwne imię Twoje, Panie,... gdy patrzę na Twoje niebo... na księżyc i gwiazdy, któreś Ty utwierdził... czymże jest człowiek?” (por. Ps 8,2.4-5)

Człowiek dziwi się swemu człowieczeństwu, swej szczególnej godności wśród stworzeń, a tym twórczym, odkrywczym podziwem dzieli się ze Stwórcą: „Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz? Czym syn człowieczy, że troszczysz się o niego? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, uwieńczyłeś go czią i chwałą. Obdarzyłeś go władzą nad dziełami rąk Twoich, wszystko złożyłeś pod jego stopy” (por. Ps 8,5-7).

Czymże jest człowiek?

W takich słowach wyraża Psalmista swój podziw nad człowiekiem, swoje zadziwienie wobec tego dzieła Stwórcy. A przecież jest to wyraziciel Starego Testamentu. A cóż możemy powiedzieć my, synowie i córki Nowego Przymierza, dla których „tajemnica człowieka odsłoniła się definitywnie w Chrystusie” (por. Gaudium et spes, 22). Czy może istnieć pełniejsze potwierdzenie prawdy o człowieku, wyrażonej w psalmie, od Tego, którym jest Chrystus, Bóg-

Człowiek? Syn Boży i Syn Człowieczy? Ten, który „umiłowałszy swoich na świecie, do końca ich umiłował”. Chrystus- Odkupiciel człowieka. I Chrystus-Eucharystia.

Zaprawdę „żywe... jest słowo Boże, skuteczne... zdolne osądzić pragnienie i myśli serca” (Hbr 4,12). Słowo Przedwieczne osądza stale pragnienia i myśli serc naszych. Osądza jako Człowiek, jako jeden z nas. Jak Człowiek zwyczajnej codziennej pracy w Nazarecie.

5. Praca ludzka. Jeszcze raz wyrażam radość, że mogę na tym etapie Kongresu Eucharystycznego być z wami w Gdańsku. W tym mieście bowiem, a równocześnie na całym Wybrzeżu Bałtyckim i w innych środowiskach pracy w Polsce, podjęto ogromny wysiłek, zmierzający do tego, by ludzkiej pracy przywrócić jej pełny wymiar osobowy i społeczny.

Wysiłek ten stanowi w dziejach „pracy nad pracą”, jak się wyraził współczesny polski myśliciel, doniosły etap. Nie tylko z polskiego punktu widzenia. Jest to etap ważny dla różnych środowisk, dla różnych rejonów współczesnego świata. Może rozumie się tę sprawę słabiej w krajach dobrobytu, sięgającego aż do granic konsumpcyjnych nadużyć. Ale rozumie się wszędzie tam, gdzie problem pracy stoi nadal u podstaw autentycznego postępu i wyzwolenia człowieka. Praca bowiem posiada taki właśnie wymiar, jak na to wskazuje nauczanie Kościoła, poczynając od Ewangelii i Ojców, a w czasach ostatnich od *Rerum Novarum* po *Laborem Exercens*.

6. Ewangelia dzisiejszej liturgii wprowadza nas poniekąd w samo centrum tego problemu. Oto gospodarz, który o różnych porach dnia umawia się z robotnikami o pracę w winnicy. Winnica jest warsztatem pracy typowym dla kraju, w którym Jezus nauczał. A chociaż warsztat ten może się słusznie wydawać bardzo skromny wobec tego, czym są współczesne warsztaty pracy przemysłowej, choćby takie jak Stocznia Gdańska, to jednak znajdujemy się z pewnością na linii odwiecznej analogii. Gospodarz mówi do robotników: „Idźcie... do mojej winnicy, a co będzie słuszne, dam wam” (Mt 20,4). A zatem umowa o pracę, a równocześnie sprawa słusznego wynagrodzenia, czyli sprawiedliwej zapłaty za pracę. Wokół tej odwiecznej sprawy narastają z pokolenia na pokolenie dzieje sprawiedliwości – i niesprawiedliwości – w stosunkach wzajemnych między pracodawcą a pracownikiem. Narasta jeden z centralnych rozdziałów kwestii społecznej. Praca bowiem leży w samym centrum tej doniosłej „kwestii”.

Prawda, że za pracę trzeba zapłacić, ale to jeszcze nie wszystko. Praca – to znaczy człowiek. Człowiek pracujący. Jeśli więc chodzi o sprawiedliwy stosunek między pracą a płacą, to nie można go nigdy dostatecznie określić, jeśli się nie wyjdzie od człowieka jako podmiotu pracy.

Praca nie może być traktowana – nigdy i nigdzie – jako towar, bo człowiek nie może dla człowieka być towarem, ale musi być podmiotem. W pracę wchodzi on poprzez całe swoje człowieczeństwo i całą swą podmiotowość. Praca otwiera w życiu społecznym cały wymiar podmiotowości człowieka, a także podmiotowości społeczeństwa, złożonego z ludzi pracujących. Trzeba zatem widzieć wszystkie prawa człowieka w związku z jego pracą i wszystkim czynić zadość.

Za pracę ludzką trzeba zapłacić i równocześnie: na pracę człowieka nie sposób odpowiedzieć samą zapłatą. Przecież – jako osoba – jest on nie tylko „wykonawcą”, lecz jest współtwórcą dzieła, które powstaje na warsztacie pracy. Ma zatem prawo do stanowienia również o tym warsztacie. Ma prawo do pracowniczej samorządności – czego wyrazem są między innymi związki zawodowe: „niezależne i samorządne”, jak podkreślono właśnie tu, w Gdańsku.

Z kolei praca ludzka – poprzez setki i tysiące, jeśli nie miliony, warsztatów – przyczynia się do dobra wspólnego społeczeństwa. Ludzie pracy w tej właśnie pracy znajdują tytuł, wieloraki i różnorodny, bo i praca ludzka jest wieloraka i różnorodna – a więc tytuł do stanowienia o sprawach całego społeczeństwa, które żyje i rozwija się z ich pracy.

„Umowy gdańskie” pozostaną w dziejach Polski wyrazem tej właśnie narastającej świadomości ludzi pracy odnośnie do całego ładu społeczno- moralnego na polskiej ziemi. Sięgają one swą genezą do tragicznego grudnia 1970 roku. I pozostają wciąż zadaniem do spełnienia!

7. Przejdźmy jeszcze do drugiego czytania dzisiejszej liturgii. „Jeden drugiego brzemiona noście” – pisze św. Paweł do Galatów (6,2), a słowa te mają wielką nośność. „Jeden... drugiego”. Człowiek nie jest sam, żyje z drugimi, przez drugich, dla drugich. Cała ludzka egzystencja ma właściwy sobie wymiar wspólnotowy – i wymiar społeczny. Ten wymiar nie może oznaczać redukcji osoby ludzkiej, jej talentów, jej możliwości, jej zadań. Właśnie z punktu widzenia wspólnoty społecznej musi być dość przestrzeni dla każdego. Jednym z ważnych zadań państwa jest stwarzanie tej przestrzeni, tak aby każdy mógł przez pracę rozwijać siebie, swoją osobowość i swoje powołanie. Ten osobowy rozwój, ta przestrzeń osoby w życiu społecznym jest równocześnie warunkiem dobra wspólnego. Jeśli człowiekowi odbiera się te możliwości, jeśli organizacja życia zbiorowego zakłada zbyt ciasne ramy dla ludzkich możliwości i ludzkich inicjatyw – nawet gdyby to następowało w imię jakiejś motywacji „społecznej” – jest, niestety, przeciw społeczeństwu. Przeciw jego dobru – przeciw dobru wspólnemu.

„Jeden drugiego brzemiona noście” – to zwarte zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemie, to brzemie niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni przeciw drugim. I nigdy „brzemie” dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugich. Nie może być walka silniejsza od solidarności[8]. Nie może być program walki ponad programem solidarności. Inaczej – rosną zbyt ciężkie brzemiona. I rozkład tych brzemion narasta w sposób nieproporcjonalny. Gorzej jeszcze: gdy mówi się: naprzód „walka” – choćby w znaczeniu walki klas – to bardzo łatwo drugi, czy drudzy pozostają na „polu społecznym” przede wszystkim jako wrogowie. Jako ci, których trzeba zwalczyć, których trzeba zniszczyć. Nie jako ci, z którymi trzeba szukać porozumienia – z którymi wspólnie należy obmyślać, jak „dźwigać brzemiona”. „Jeden drugiego brzemiona noście”.

8. Drodzy bracia i siostry! Ze stoczni, z portów i z wszystkich gdańskich zakładów pracy, i nie tylko stąd, z różnych stron Polski. Drodzy bracia i siostry, ludzie pracy, środowiska pracy na całym świecie, dziękuję wam, żeście podjęli tę trudną „pracę nad pracą”, żeście podjęli tę szlachetną walkę, zmaganie się o godność ludzkiej pracy. Kościół dziękuje wam za to, żeście ją podjęli w obliczu Chrystusa i Jego Matki.

Dziwiono się w różnych miejscach, że tak może być. Że istnieje więź pomiędzy światem pracy a Krzyżem Chrystusa, że istnieje więź pomiędzy pracą ludzką a Mszą świętą: Ofiarą Chrystusa. Zdziwienie, ale także podziw i szacunek budził widok robotników polskich spowiadających się i przystępujących do Komunii św. na terenie zakładu pracy.

Różni się dziwili. A może nie tylko... może równocześnie odkrywali... Odkrywali zapomniany wymiar całej „kwestii społecznej”. I w ogóle: ludzkiej egzystencji. Praca i Chrystus? Praca i Eucharystia? A jednak tak tutaj było! I słusznie.

Czyż nie mówimy codziennie, zbliżając się do ołtarza: „Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata... błogosławiony za ten chleb, dar Stworzyciela, a zarazem owoc pracy rąk ludzkich... błogosławiony za ten winny napój”.

W każdą Mszę św., Ofiarę Chrystusa, Ofiarę naszego Odkupienia, wchodzi owoc „ludzkiej pracy”, wszelkiej ludzkiej pracy: chleb jest tego „syntetycznym” wyrazem – i wino również: codziennie ludzka praca wpisuje się w Eucharystię: w sakrament naszego Odkupienia i „wielką tajemnicę wiary”. Codziennie, na tylu miejscach ziemi przed pracą ludzką otwierają się boskie perspektywy.

„Niech ten chleb stanie się dla nas pokarmem zbawienia... to wino – napojem duchowym”.

Bo przecież „nie samym chlebem żyje człowiek” (Łk 4,4). Jego bytowanie i jego praca musi mieć sens – i to nie tylko doraźny i przemijający. Musi mieć sens ostateczny. Na miarę tego, kim jest człowiek.

„Uczyniłeś go niewiele mniejszym od aniołów, uwieńczyłeś go czcią i chwałą” (por. Ps 8,6).

Człowiek – istota powołana do pracy.

Człowiek – istota powołana do chwały!

W takim też duchu trzeba dziś odnowić świadomość i wrażliwość sumienia na przykazanie: „Pamiętaj, abyś dzień święty święcił!” Niedzielną Eucharystia to szczególnie, a zarazem konieczny sposób wpisywania ludzkiego życia i ludzkiej pracy w Boże perspektywy. Niech to będzie również owocem Kongresu Eucharystycznego, zaofiarowanym Bogu przez ludzi pracy w Polsce.

9. Na koniec należy jeszcze wyjaśnić tajemnicę Gospodarza z dzisiejszej Ewangelii. „Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy... chcę też temu ostatniemu dać tak samo jak tobie... Czy na to złym okiem patrzysz, że ja jestem dobry?” (Mt 20,13-15).

Bóg mówi do człowieka – winnicy swoich odwiecznych i ostatecznych przeznaczeń: dlaczego chcesz Mnie ograniczyć miarami swojej tylko sprawiedliwości? Ład sprawiedliwości jest podstawowy, ale nie ostateczny. W królestwie Bożym sprawiedliwość jest dopełniona. Jest „przewyższona” miłością. Jest to miłość przygarniająca człowieka, podnosząca go, choćby nawet był marnotrawnym synem. Nie ma pełnej sprawiedliwości bez miłości.

„Dlaczego chcesz Mnie przymierzać do twoich ludzkich miar?”

Pozwól mi być Darem. Wszak jestem Stworzycielem: wszystko, co istnieje, jest wyrazem podstawowego obdarowania.

Pozwól mi być Darem. Miłość jest większa niż wszystko, co ty, człowieku, możesz pomyśleć. Miłość pozwoliła „Ojcu posłać Syna na świat” (por. Ga 4,4), ażeby nikt z nas nie zginął. Natomiast Syn „zginął” na krzyżu: dał życie. I zmartwychwstał: „Do końca... umiłował”. Pozwól mi wreszcie być Eucharystią!

Niech ta miłość, którą Syn „do końca umiłował” – trwa! Niech idzie poprzez dzieje człowieka jako sakrament! Niech będzie pokarmem i napojem duchowym ludzkich serc!

Tak mówi ten Gospodarz z dzisiejszej Ewangelii: „Nie patrz złym okiem na to, że Ja jestem dobry”. Przyjmij Boga, który jest Miłością.

Czerp z tej Miłości duchową siłę do pracy. Do „pracy nad pracą”. Do solidarności...

Twoja cześć, chwała, nasz wieczny Panie, po wszystkie czasy... Amen.

[Na zakończenie Mszy św. Jan Paweł II powiedział:]

Mamy ukoronować – i czynię to z radością – obraz Matki Bożej z Trąbek Wielkich, otoczony czią Ludu Bożego na ziemi gdańskiej od trzydziestu lat. W ten sposób na początku Roku Maryjnego – to pierwszy tydzień – wyrażamy naszą miłość do Matki Odkupiciela człowieka i zawierzamy Jej macierzyńskiej opiece raz jeszcze, tu na gdańskiej ziemi, cały świat pracy.

Bogu niech będą dzięki za to, że dane mi było w ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego przybyć nad polskie morze, na Wybrzeże, naprzód do Szczecina, z kolei do Gdańska. Wiemy, jak doniosłe jest znaczenie tego morza i tego Wybrzeża dla naszej Ojczyzny. Bogu niech będą dzięki za to, że mogłem tutaj, wspólnie z wami, drodzy bracia i siostry, w tym mieście, o tak przedziwnej historii dawnej i współczesnej, sprawować Najświętszą Ofiarę, że mogłem z wami tutaj modlić się. Dziękuję wam za to, że tę modlitwę tak godnie, tak wspaniale przygotowaliście, że w niej tak licznie uczestniczyliście. Dziękuję wszystkim tutaj zgromadzonym, zarówno z Gdańska, jak też i z innych stron Polski, bo przecież to Msza św. dla całego świata pracy. I za cały świat pracy w naszej Ojczyźnie. Dziękuję wszystkim, którzy się przyczynili do uczestnictwa, do liturgicznego wyrazu tego naszego wielotysięcznego spotkania. Dziękuję kapłanom i świeckim, dziękuję artystom, chórom, dziękuję za wszystkie dary złożone podczas ofiarowania. Nade wszystko dziękuję za waszą obecność i za to, o czym ta obecność świadczy. Starałem się w swoich słowach mówić o was i mówić za was. Żywię bowiem głębokie przeświadczenie, iż to, co się zaczęło dokonywać tu, w Gdańsku i na Wybrzeżu, i w innych środowiskach pracy w Polsce, ma wielkie znaczenie dla przyszłości ludzkiej pracy. I to nie tylko na naszej ziemi, ale wszędzie.

Teraz, po zakończeniu mojej pielgrzymki na Wybrzeże i do Gdańska, udaję się wprost na Jasną Górę. Pragnę zanieść do Matki Bożej, Królowej Polski, Pani Jasnogórskiej to wszystko, co jest przedmiotem wspólnym naszych dążeń, naszych pragnień, naszych cierpień, a także tego dzisiejszego spotkania. I proszę was, ażebyście mi w tej pielgrzymce do Pani Jasnogórskiej, w której zaniósę jak

gdyby do Jej stóp to wszystko, cośmy tu wspólnie przeżyli, towarzyszyli w tym samym duchu, w duchu modlitwy. Niech ten dzień pozostanie dniem naszej wspólnej modlitwy za ludzką pracę w Polsce, za solidarność, za wszystkie sprawy, które są tak bardzo ważne dla was, ludzi pracy, dla waszych rodzin, dla całego społeczeństwa, dla całej naszej Ojczyzny, które stanowią motywy nadziei, o jakich mówiłem już w pierwszym dniu mojego przybycia do Polski. Niech ten dzień cały pozostanie dniem modlitwy. Bardzo was o to proszę. Niech modlitwa będzie zasadniczym i jedynym wyrazem tego, co chcemy wyrazić, co chcemy zmanifestować. To, co chcemy wyrazić, jest bardzo wielkie. Musi znaleźć dla siebie przede wszystkim wyraz modlitwy, tak jak kiedyś znalazło w gdańskich warsztatach pracy, w gdańskiej stoczni, w tych dniach decydujących. Dzisiaj, do pewnego stopnia, powtarzamy te dni. Niech ten dzień pozostanie do końca dniem modlitwy, niech nikt tego charakteru szczególnego, na jaki wasza sprawa zasługuje, nie zakłóci. Nic ani nikt.

A to, że dzisiaj udaję się stąd na Jasną Górę, jest także potwierdzeniem tego, że sprawa, która nas tu wszystkich łączy, nie przestaje być treścią mojej modlitwy codziennej. Codziennie się za was modlę, tam w Rzymie i gdziekolwiek jestem, codziennie się modlę za moją Ojczyznę i modlę się za ludzi pracy, i modlę się za to szczególne, wielkie dziedzictwo polskiej „Solidarności”. Modlę się za ludzi, którzy są związani z tym dziedzictwem, w szczególny sposób za tych, którym wypadało czy wypada ponosić ofiary z tego powodu. I modlić się nie przestanę, bo wiem, że to jest sprawa wielka. Więc moi drodzy bracia i siostry, kończę, kończę tą obietnicą modlitwy, wewnętrznej więzi, duchowej więzi z moją Ojczyzną i z wami, z ludźmi pracy, z tymi wszystkimi słusznymi i szlachetnymi dążeniami, które zmierzają do tego, ażeby życie ludzkie przez pracę uczynić bardziej ludzkim, bardziej godnym człowieka, ażeby przez to „odnowić oblicze ziemi”, naszej polskiej ziemi, tak jak się o to modliłem już w pierwszej pielgrzymce na placu Zwycięstwa w Warszawie, prosząc Ducha Świętego, aby zstąpił i odnowił oblicze ziemi, tej ziemi. Proszę was bardzo, ażebyście byli z papieżem również solidarni w tej modlitwie i w tej „długomyślności”. Trzeba patrzeć w przyszłość i trzeba zachowywać siły ducha i ciała dla przyszłości.

Jan Paweł II